524

6564

64/5

524

6564

64/5

- - BIBLJOTEKA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO" - -
ZESZYT SZESNASTY

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Wskazania żołnierskie

(15—25 tysiąc)
WYDANIE DRUGIE

BIBLIOTEKA

CENA 2 MK.

WARSZAWA 1920
WYDAWNICTWO RED. „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO"
WIERZBOWA 9.

355.73
22973/1

Dyscyplina.

Każda praca wykonywana zbiorowo wymaga dyscypliny. Nawet szybkie wykopanie rowu wymaga, aby ludzie zeszli o jednej godzinie w określonym punkcie, aby przynieśli z sobą łopaty, aby zgodzili się kopać w wyznaczonym przez ich kierownika miejscu, aby każdy spełnił swoją robotę do końca... Muszą więc słuchać rozkazu, muszą poddawać się jednej woli. Gdyby w czasie roboty każdy zaczął mędrkować po swojemu i po swojemu robić — nic by nie zrobili. Jeżeli taka błaha sprawa wymaga już znacznego posłuszeństwa, jakże wielkim to posłuszeństwo być musi w wojsku, które ma do spełnienia czyny niesłychanie rozmaite i jest rozrzucone na niezmiernych przestrzeniach.

Aby oddział wysłany na linję mógł spełnić swoje zadania, potrzeba, aby był odpowiednio zaopatrzony, aby dostarczono mu żywność i amunicję, aby zabierano odeń rannych i chorych, a zastępowano ich zdrowemi i silnemi, aby ubezpieczał się od niespodzianej napaści, stawiając wartę i wysuwając czujki, aby przez podsłuchy i wywiady wiedział, co się dookoła niego dzieje i donosił o tem naczelnikowi oraz sztabom.

Musi posuwać się naprzód, albo cofać, zdobywać pozycje, albo opuszczać je, zależnie przedewszystkiem od ruchów sąsiednich oddziałów, a następnie zależnie od falowania całej linji bojowej, której nikt

jednem spojrzeniem ogarnąć nie może i o której dobrze wiedzą jedynie główni kierownicy.

Dlatego nieraz rozkazy wydają się niezrozumiałemi, albo sa nawet sprzeczne z wydanemi niedawno, gdyż na wojnie rzeczy zmieniają się nieraz błyskawicznie, w godzinę, w dwie i to co było pożyteczne i możliwe przed chwilą, staje się groźnem, albo niepotrzebnem. A wpłynął na to wypadek, który się stał nagle, nieraz bardzo daleko. Aby drobny oddziałek mógł się bronić albo nacierać, ile więc fabryk musi zgodnie pracować, aby wyrobić potrzebne mu przedmioty?... Ile wozów, wagonów, samochodów musi spieszyć po drogach, aby mu je dostarczyć?... Ile słów przeleci tam i napowrót po drutach telegraficznych i telefonicznych, by ustalić porozumienia?... Ilu ludzi musi pokonać swą senność, zmuszać głód, pragnienie i niechęć do ruchu?...

Wojsko, jak niby wielka, doskonała maszyna, gdzie wszystkie kółka, trybiki, korby muszą zaczepiać o siebie doskonale, muszą się wzajem popychać i wspomagać. Im lepiej się one zazębiają, im gładziej obracają się i ściślej przylegają do siebie t. j. im sumienniej i punktualniej każdy żołnierz, każdy oficer, każdy kuchta polowy, każdy ordynans, telefonista, lub „taborzysta", słowem każda cząstka armji spełnia swój obowiązek, tem łatwiej wojsku wykonać swoje zadanie — odeprzeć lub pobić nieprzyjaciela, tem mniejsze są straty, tem mniej przelewa się krwi, tem mniej ludzi umiera i ginie.

Nieposłuszny i niedbały żołnierz jest zawsze złym kolegą, który zachowaniem swym osłabia spójnię żołnierską, a więc ufność wzajemną do siebie żołnierzy, a więc zdolność wojska do zwycięstw.

Dyscyplina t. j. pilne spełnianie rozkazów, skrupulatne przestrzeganie wszelkich prawideł i regulaminów, daje w rezultacie wojsku ogromne zaoszczędzenie żołnierskiego życia i żołnierskich cierpień; wojna

zaś daje niezmierne zaoszczędzenie cierpień narodowi i często chroni go od zguby. Bo przecież nieprzyjaciel nie poto chce wtargnąć do cudzego kraju, aby go uszczęśliwić. Idzie on tam dla zdobyczy, dla rabunku, dla panowania. Jeżeli nawet narazie szczędzi ludność, to jedynie poto, aby ją zamienić na stado posłusznych niewolników, którzy będą pracowali dla jego zwycięskiego państwa, będą mu setki lat płacić podatki i pobory, będą dawali mu na żołnierzy tłumy własnych synów, przyuczanych do żelaznej dyscypliny śmiercią i batem... Własnemi rękami ukują na siebie łańcuchy! W tym celu używa nieprzyjaciel obietnic, podkupu, strachu oszczerstw i plotek, naukowych dowodzeń i drwinek. Na wszelkie sposoby demoralizuje wojsko, aby osłabić jego główną więź — dyscyplinę. Tej robocie przeciwstawić można jedynie dyscyplinę wewnętrzną, która polega na wielkiej ofiarze własnego sądu, woli i życia na ołtarzu Ojczyzny.

Wojna jest całopaleniem.

Aby uchronić od niezliczonych nieszczęść, od upokorzeń, prześladowań, grabieży, dzieci, kobiety, starców, aby uchronić od spodlenia, scherlenia, przedwczesnej śmierci całe szeregi przyszłych pokoleń — idą silni i młodzi ochotnie na śmierć, słuchają niezrozumiałych rozkazów — rozumni, znoszą bez szemrania braki, niedobory i niewywczasy — uczciwie i ofiarnie.

Długo jeszcze będzie potrzebne wojsko i dyscyplina, zanim ludzkość nauczy się żyć w sprawiedliwości...

Długo jeszcze narody będą musiały żyć w pogotowiu bojowym, zanim sąsiedzi odwykną liczyć na łatwą obok zdobycz, zanim każdy zadowolni się tem co mu dał los...

Długo więc żołnierz polski będzie musiał ćwiczyć się w posłuszeństwie i zdolności do ofiar!

Cierpliwość.

Cierpliwość pochodzi od słowa „cierpienie" i wyraża zdolność do spokojnego i rozumnego przemagania wszelkiego bólu, wszelkiej dolegliwości.

Zwierzę, kiedy go co urazi, natychmiast rzuca się, wierzga i bije, przez co zazwyczaj powiększa swoje cierpienia. Człowiek rozumny stara się szybko zbadać źródło bólu, aby go spokojnie usunąć. Są jednak dolegliwości, których usunięcie wymaga czasu. Te człowiek doświadczony znosi c i e r p l i w i e, rozumiejąc, że gniew nie ma sensu względem rzeczy niepodległej jego bezpośredniej władzy.

Wojna jest bólem świata, ale, aby ją usunąć, tak dużo trzeba zmienić w rzeczach i duszach ludzkich, że długo jeszcze pewnie istnieć będzie. Bó wojny przedewszystkiem spada na żołnierza, gdyż on jest tą obroną, tą tarczą, która życie i serce narodu kryje przed zabójczemi ciosami nieprzyjaciół. Dlatego tłem duszy żołnierza musi być wytrzymałość na cierpienie, musi być c i e r p l i w o ś ć.

Cierpliwość bywa rozmaitą zależnie od natury człowieka.

Są cierpliwi przez upór, są cierpliwi przez lenistwo, są cierpliwi z obowiązku. Jedni mają cierpliwość zaciętą, gniewną i chmurną, inni — spokojną, łagodną, jeszcze inni — zimną... Ale najcenniejszą dla żołnierza jest cierpliwość... wesoła.

Ile to dowcipów i żartobliwych pisemek urodziło się w tych ohydnych norach podziemnych nad Nidą, gdy w czasie deszczu żołnierz nietylko spał w błocie, ale miał błoto dookoła siebie, żył w błocie, jak żuk w nawozie; błoto zaciekało mu za kołnierz, chlupało w butach, kapało nawet do kubka z herbatą. „Nie martw się, bracie, — jedno wyschnie, a drugie się wypije!“ — pocieszali starzy żołnierze niecierpliwych towarzyszy. Tam, w tych wilgotnych ziemiankach, narodził się „Reluton“. Pod Konarami, gdy koledzy wyrażali uznanie oddziałowi, co przy szturmie cmentarza przeleżał kilkanaście godzin pod gradem kul bez jadła i napoju, żołnierze odpowiedzieli, śmiejąc się: „gorzej, relutony, bo bez papierosów!...“

Istota cierpliwości też bywa rozmaita. Chwalimy cierpliwość żołnierza, który, bez zbytnich klątw, czeka głodny w długim ogonku na swoją kawę. Przyjemną jest cierpliwość żołnierza mozolnie czyszczącego zardzewiały karabin. Ale zupełnie inaczej cierpliwym musi być żołnierz w rezerwie, na warcie, na placówce, na daleko wysuniętych, niebezpiecznych „czujkach“. Często, śmiertelnie znużony walką lub pochodem, przemokły na jesiennej szarudze, albo przemarzły od wichury i śnieżycy, zmaga się wartownik z ogarniającą go słabością, z walącą go z nóg sennością, palcami podtrzymuje opadające bezwładnie na oczy powieki... Noc, mgła, szum burzy gnębią go, samotność napełnia tęsknicą. A mimo to nie gniewa się, nie złorzeczy nikomu, lecz cierpliwie wsłuchuje się w tajemnicze otoczenie, przejęty jedyną obawą, by nie pozwolić zaskoczyć znienacka towarzyszy, którzy jego czujności zawierzyli swe życie. Nuda szarych godzin wlecze się nad wartownikiem, który pilnuje składów broni, żywności, amunicji, a bez których armja ginie.

Cierpliwość polskiego żołnierza płynie z cierpliwości polskiego ludu. Znosi on bez szemrania głód niewygody, niekiedy doprawdy nadmierne.

Pamiętam odwrót z Kielc przez Morawicę do Wielkich Grabek — czterdzieści z górą kilometrów. Dzień był bardzo gorący. Piechota nasza, biała od kurzu, szła w pełnym rynsztunku i z podwójną ilością ładunków, szła od świtu do nocy, mijając piechurów niemieckich, za którymi chłopi polscy wieźli na wozach tornistry i plecaki. Mimo to niektóre oddziały niemieckie nie doszły do miejsca przeznaczenia. A nasze młode, niewytrenowane wojsko doszło, choć zdarzyło się parę wypadków, że żołnierz potknął się, upadł, aby więcej nie powstać. Nadomiar był głód, kwatermistrze nie zdołali nigdzie zgromadzić dosyć pożywienia, gdyż idący przodem austrjacy wszystko zabierali, ba, wodę w studniach wypijali do dna. Wojsko położyło się spać głodne i spragnione, a nazajutrz wstało raźne i wesołe i pobiło moskali pod Staszowem.

Niezmiernie warowny przyczółek pod Józefowem, który austrjaccy generałowie nazwali „Gibraltarem" i na którego zdobycie przeznaczyli dwa tygodnie, Józef Piłsudski zdobył w trzy dni, dzięki niezwykłej cierpliwości żołnierza, który wolniutko, pod palącem słońcem, pełznął przez otwarte pola zbożowe, ostrzeliwane z karabinów i dział.

Ale jest jeszcze jeden niezmiernie ważny rodzaj cierpliwości żołnierskiej, to cierpliwość bojowa. W boju nie trzeba się gorączkować. Gorączkowość jest blizką sąsiadką popłochu, podczas gdy cierpliwość jest rodzoną siostrzycą odwagi. Gdy wokoło wszystko wre, pali się, porusza, biegnie i nawołuje, trudno jest nieraz ustać na miejscu. A tymczasem trzeba czekać rozkazu, gdyż umiejętnie, w porę, nie przed czasem użyte rezerwy, łowią nieprzyjaciela zanim zdoła zmienić szyk lub się cofnąć.

„Cierpliwość jest pierwszą cnotą żołnierza a męstwo — drugą!" — mówił komendant Piłsudski i umiał cnotę tę ćwiczyć w swoich żołnierzach.

Pod Laskami taki się ułożył obyczaj, że po kolacji, koło godziny 11—12, zaczynała się strzelanina. Z początku tu i tam rozlegały się pojedyncze strzały, potem szereg strzałów, odzywały się z obu stron karabiny maszynowe i zaczynała się na całej linji kanonada... Wichura ognia, czasem godzinę i więcej, przewalała się wzdłuż pozycji, drżąca, febryczna fala strachu i podniecenia szła coraz dalej i dalej, rozbrzmiewała coraz głośniej, po okolicy, oświetlanej zielonkawym ogniem rakiet, głaskanej biało-sinemi skrzydłami reflektorów... Nareszcie odzywały się basem działa i wkrótce wszystko milkło. I działo się tak co noc. Żołnierz zgorączkowany, niewyspany, był we dnie wątły i niemrawy. I nikt nie wiedział powodu tych nocnych niepokojów, powstawały niewiadomo gdzie, w sercu jakiegoś pojedyńczego, wylękłego żołnierza i, jak iskra prochu, zapalały trwogę w sercach innych. Aż Piłsudski wydał surowy rozkaz, że nie wolno strzelać pod żadnym pozorem tylko do widomego celu! Dziwne wrażenie sprawiały po tym rozkazie polskie okopy ciche, milczące wśród powszechnej nocnej burzy. Ale podziałało to uspakajająco. Strzelanina po paru nocach ustała. Żołnierze w dzień bili się, a w nocy wypoczywali, albo jak się bili, to już naprawdę... „Ale pierwszy raz wstrzymać się w powszechnym ogniu od strzelania było bardzo trudno!"—mówili żołnierze.

Jeszcze trudniej wstrzymać się od strzelania w prawdziwym boju, a jednak często trzeba.

Na wojnie nie można dawać wodzy swej niecierpliwości, bo ona gubi. Przestrzegać to powinien i żołnierz i dowódca. Cierpliwość pomaga zwycięstwu, a zwycięstwo jest celem żołnierza.

Ale cierpliwość, która jest cnotą u żołnierza, ponieważ jest rozwagą czynu, siostrzycą męstwa, jest hańbą i zakałą u niewolnika, ponieważ jest podszeptem słabości i lęku.

Cierpliwość żołnierza broni wolności, cierpliwość niewolnika utrwala niewolę narodu.

Pamiętajcie o tem żołnierze!

Męstwo.

Śmierć chodzi za człowiekiem i nikt nie jest pewny dnia ani godziny.

A mimo to ludzie żyją, pracują, weselą się, żenią, kłócą, godzą, zabiegają o rzeczy drobne i wielkie, rozpoczynają wieloletnie roboty, sadzą drzewa, których owoców nie będą spożywać... Słowem, zachowują się tak, jak gdyby śmierć nie istniała.

I tak być powinno. Biada temu, kto zaczyna myśleć nie o życiu, lecz o śmierci!

Duszę jego natychmiast ogarnia zmierzch, tętno ciała słabnie, siły wątleją, prześladują go niepowodzenia, których przezwyciężyć nie umie i nie chce, bo wszystko jest przecież niczem wobec śmierci!

Osłabłe ciało i zdrętwiała, posępna myśl zatruwają mu i te krótkie chwile radości, jakiemi darzy najuboższe istnienie...

Śmierś i zguba wszelka zwyciężają takich nieszczęśników wcześniej od innych. Giną bezradośni, zrozpaczeni, udręczeni, dręcząc i odpychając od siebie otaczających swym usposobieniem mrocznem i zgryźliwem. Dla tego słuszną jest rzeczą, że cenimy ludzi o d w a ż n y c h, to jest takich, którzy nie myślą wciąż o śmierci i zgubie, lub powodujących ie niebezpieczeństwach, którzy w chwilach istotnie ciężkich i groźnych nie myślą o tem, że oto za chwilę zginą, lecz starają się przedewszystkiem niebezpieczeństwo przezwyciężyć i usu-

nąć. Tacy ludzie są zdolniejsi do życia, łatwiej zwyciężają wszelkie niepowodzenia i przeszkody. Są lepszymi towarzyszami i współpracownikami, są wyrozumialsi i sprawiedliwsi dla innych, gdyż strach z byle powodu nie pozbawia ich rozsądku i spokoju. Brak małostkowej obawy o swoją osobę czyni ich zdolniejszymi do przyjaźni, do wspaniałomyślności, do uczuć serdecznych i szlachetnych.

Dlatego, zupełnie słusznie, wszędzie i na każdym miejscu, cenimy ludzi odważnych, a niedowierzamy i gardzimy tchórzami.

Tchórz ze strachu może otoczeniu zgotować rozmaite niespodzianki istotnie niebezpieczne, jest dla współpracowników i współmieszkańców groźny.

Jeżeli uwagi te są słuszne w życiu zwykłem, dla ludności cywilnej, to o wiele są słuszniejsze dla żołnierza i na wojnie.

Za żołnierzem śmierć chodzi bliżej, niż za kimkolwiek. Żołnierz powołany jest na to, aby być gotowym narazić się w każdej chwili na niebezpieczeństwo i jeżeli trzeba — umrzeć za Ojczyznę.

Niebezpieczeństwo jest naturalnym stanem żołnierza, a wrazie boju śmierć polata nad nim tak blizko, że trąca go wciąż swemi czarnemi skrzydłami. I główną sztuką dobrego żołnierza jest nie czuć tych dotknięć i nie myśleć o nich.

Są ludzie odważni z urodzenia, to jest tacy, którzy nie umieją myśleć o śmierci; ale można się również nauczyć być odważnym. Widziałem żołnierzy, którzy w pierwszej bitwie, usłyszawszy gwizd kuli, padali plackiem na ziemię. Ci sami jednak, po niejakim czasie, umieli często śmiać się w czasie bitwy wesoło, żartować i gawędzić, jeść, pić, palić papierosy, słowem zachowywać się tak, jak gdyby nic szczególnego dookoła się nie działo.

I tak być powinno, bo bitwa jest żywiołem żołnierza.

Jeżeli ten, co chce rzetelnie użyć życia, nie powinien myśleć o śmierci, to nie powinien o niej myśleć tembardziej żołnierz, który pragnie zwyciężyć. Pamiętać również należy, że przy zwycięstwie ginie mniej, niż przy pogromie i niebezpieczniejszym jest uciekający w popłochu towarzysz, niż atakujący ostro nieprzyjaciel.

Odważnych z urodzenia, ludzi pełnych wesołości i beztroski, jest mało, ale, powtarzam, że stać się odważnym może każdy. W tym celu należy w chwilach niebezpieczeństwa swoją myśl i uwagę zająć tem, co się wokoło dzieje, śledzeniem nieprzyjaciela, spełnianiem obowiązków, nasłuchiwaniem głosów komendy. Piechur, leżący w tyraljerce, gotujący się do skoku, niech uważnie rozpatruje teren, po którym musi przebiec; strzelec, stojący w rowie z palcem na cynglu, niech oczu nie spuszcza z okopu przeciwnika. Obsługa działowa ma w boju tyle pracy, że nie ma czasu się bać. U starego żołnierza wszystko to staje się przyzwyczajeniem. Świst kul, krzyki atakującego wroga nie pozbawiają go już przytomności; on wie, że nie każda kula zabija, nie każdy granat pęka tam, gdzieby powinien, nie każdy atak dochodzi przeznaczonego celu. Nie trzeba się spieszyć i gorączkować, ale należy być gotowym spełnić niezwłocznie wszelki rozkaz, — bo w nim ogólne zbawienie.

Bywają jednak w bojach chwile grozy i szczególnego napięcia, które wymagają wyższej odmiany odwagi, zwanej męstwem.

Odwaga jest zaletą, męstwo już jest cnotą. Historja wojen podaje nieskończoną ilość przykładów tej cnoty. Wysoki przykład męstwa daje nam hetman Żółkiewski pod Cecorą, oraz ta garść jego towarzyszy, która nie dała się porwać powszechnemu popłochowi i zginęła nie w ucieczce, lecz w walce. Mężnym był Karliński, własnoręcznie strzelający z działa w obronie powierzonej mu twierdzy do swego syna, którego

austrjacy Rokoczego prowadzili, jako zakładnika, przed sobą w czasie ataku. Mężna była obrona Częstochowy przed stokroć przeważającym nieprzyjacielem, mężnym był bój w Grochowskiej Olszynce... Tysiące przykładów z naszych walk o niepodległość ciśnie się pod pióro.

Z ostatnich bojów za przykład męstwa może służyć obrona Lwowa, a w początkach wojny bitwa pod Łowczówkiem, prowadzona przez gen. Sośnkowskiego, gdzie trzeba było odeprzeć w trudnych warunkach jedenaście ataków na bagnety, wielekroć razy liczniejszego wroga, oraz w roku 1916 obrona „reduty Piłsudskiego", kiedy to moskale po raz pierwszy użyli ognia huraganowego o bardzo wysokim napięciu, oraz truli wojska nasze gazami.

„Reduta Piłsudskiego" była daleko wysuniętym klinem na froncie Wołyńskim, w okolicy między Kołodziejami a Optową. Moskale wiele razy usiłowali ją nadaremnie zdobyć i zwali „przeklętem polskiem gniazdem", albo „gniazdem orlem". W pamiętnym dniu 4 lipca 1916 r.. kiedy przełamany został front austrjacki i „reduta Piłsudskiego" atakowana była ze szczególną wściekłością, żołnierze musieli walczyć w okropnej spiekocie, w obłokach kurzu i zjadliwych oparach. Wśród lasu sieczonego przez ulewę pocisków... dokuczało im pragnienie i głód, dusił straszliwy zaduch gazowy, przyprawiał o mdłości odór krwi i woń nieznośna poszarpanych trzewi poległych towarzyszy. Od strzałów artylerji i wybuchów granatów niebo tętniało jednym nieustającym, obłąkańczym rykiem, w którym ginął bez śladu głos ludzki i gwizdki komendy...

Żołnierze jednak musieli trwać na posterunkach, gdyż ich przedwczesne ustąpienie wydałoby na rzeź straszliwą całą brygadę... Czuli to i obowiązek swój spełniali godnie; obecność Komendanta Piłsudskiego podtrzymywała ich męstwo. Reduty bronił kapitan Olszyna

i w wykazie służbowym przytacza on kilka przykładów skromnego żołnierskiego męstwa i poświęcenia.

W czasie ognia huraganowego szczególnie ważną rolę odgrywają placówki czołowe. Jeżeli one się cofają przedwcześnie, lub wystraszone przestaną czuwać i zakopią się głęboko w swe podziemne kryjówki, to nieprzyjaciel, ukryty w dymie i kurzu, podkrada się niepostrzeżenie do głównych okopów i wykłuwa bagnetami całą załogę, bez żadnych dla siebie strat. Tak było w tym boju z austrjakami.

Przeciwnie, nasze placówki czuwały wciąż w okropnym zamęcie i huku walki, pod ulewą żelaza, wśród drzew wyrywanych z korzeniami i wyrzucanych w powietrze wybuchem „waliz", jak małe wiórki, które spadały następnie na głowy naszych żołnierzy.

Oto co pisze o tem świadek naoczny:

„Bój wrzał dalej. Po stronie polskiej nie było już żadnych rezerw. Armaty pękały od dziesięciokrotnie wzmożonej pracy, kawalerja poszła z koni do okopów... Można z czystem sumieniem powiedzieć, że nie było oficera, nie było żołnierza, nie było kuchty, nie było jednego ciury obozowego, któryby w tym boju poprostu ze skóry nie wychodził, aby dorównać najtęższym przodownikom. Piłsudski sam, bez bluzy, w szerokich szarawarach, w rozchłestanej koszuli, stał w najcięższym ogniu i gadał spokojnie z żołnierzami, jakby to było gdzieś na odpoczynku. Bogobojny ksiądz Żytkiewicz, niepomny kul, w czarnej sutannie, która tak przecież odbijała, od złotych piasków wołyńskich, w odległości trzydziestu kroków od tyraljerów rosyjskich, udzielał pociechy, dodawał męstwa i rozgrzeszał. Już nie mówię o wojsku, o tych oficerach znakomitych, jak Wyrwa, Fleszar, Sław, Jagmin-Sadowski, Zulauf, Deschu... Już nie mówię o tych sierżantach, kapralach i szeregowcach, z których każdy stawał jak bohater! W boju tym pracowali i szli do ognia doktorzy, jak najtęższi oficerowie, sani-

tarjusze opatrywali rannych, przeważnie życiem własnem przypłacając swe cnoty samarytańskie, a kuchciki wlekli gary z jedzeniem wśród gradu ziejących ogniem karabinów maszynowych". („Kołodzieje". „Żołnierz Polski" № 28, 1919 r.)

Przypominam sobie zanotowane przezemnie opowiadanie telefonisty z tej samej bitwy:

...„Siedziałem, jak mysz pod miotłą, w mej norze z słuchawką przy uchu. A tu dokoła: bach.... bach!... raz za razem to z tyłu, to z przodu, to z boku i coraz bliżej i coraz gęściej...

Ziemia drży, piasek z dyli sypie się na głowę... Przez otwarte drzwi wlazł dym, siwy, kwaśny jak zepsute piwo... Gryzie usta, gryzie oczy, gryzie myśli... Mózg boli i trzęsie się w czaszce, jak galareta za każdym strzałem... Znowu: bach-bach!... Ziemia jękła i we mnie wszystko jęknło i pociemniało w oczach. Myślałem, że już po wszystkiem. Ale nie!... Tylko pęd powietrza drzwi — zatrzasnął. Siedzę w ciemnościach...

Granaty biją już jeden za drugim... Jakby kto ogromną pięścią tłukł i macał po piaskach...

Powała nademną dygoce i piach ciurkiem sypie się ze szpar... Mam go pełną gębę, duszę się... Chciałbym wyskoczyć nazewnątrz, żeby choć zobaczyć, żeby nie zdechnąć tu jak zgnieciona żaba, ale nie można, bo tam wciąż gadają... Halo!... Halo!... Łączników? Niema łączników... A co?... Przerwa!... Halo!... Halo!... Jak tylko nie zniszczono naszych drutów dotychczas? Cud!...

Prawda, już dwa razy posyłaliśmy nawiązywać... Nawiązaliśmy, lecz ci, co to zrobili, już nie wrócili!... Acha!... Halo!... Halo!... Tak!... Tak!... Dobrze!... Jak tylko kto przyjdzie, poślę zaraz... Jestem sam!... Halo!... Halo!... Boże, co się stało, lecę w przepaść!.. Jakiś ciężar przygniata mi piersi... Nad głową błyska niespodzianie światło dnia... Piasek już nie sypie się,

ale leży grubą warstwą na twarzy... Ściskam mocno usta i powieki. Trzeba się odkopać: Poruszam ręką, próbuję zrzucić z piersi koniec belki. Niepodobna: trzeba się odkopać!... Zaczynam pracować dłońmi jak kret... Acha, jest!... Żyję... Wysuwam się, przyklękam... nademną jakiś straszny, ołowiany, ryczący dzień!... Czarne obłoki biją z ziemi ku niebu... Świszcząc, przelatują odłamki żelaza, sypią się wokoło... Lepiej przykucnę tu we wgłębieniu... Nie, nie! Trzeba iść, trzeba powiedzieć!... W tem tuż przedemną zjawia się ciemna figura... Pewnie moskal!... Nie, to nasz... Oficer!... Podnoszę się na kolana, bo jedną nogę jeszcze mam w ziemi... „Melduję posłusznie"... Co ty tu robisz?... — pyta, chyląc się nademną. „Telefonista... Melduję posłusznie, że z trzeciej zawiadamiają, iż tam... kawalerja.." „Dobrze, dobrze!.. Wiemy, zmykaj!..." odpowiada, a sam idzie dalej w stronę dymu i strzałów"...

Tak było w tej największej, najbardziej bohaterskiej bitwie Legjonów Polskich. Dały one w niej niezwykły dowód powszechnego męstwa. Czuły, rozumiały, że moskal, w razie zwycięstwa, znowu zaleje i zniszczy ogniem i żelazem, już uwolnione odeń, pola i wioski ojczyste!

Dużo wtedy poległo, gdyż mężni prawie zawsze giną. Męstwo zjawia się w chwili, gdy następuje pewność śmierci. Hektor, wódz Trojański, godnie żegna się z żoną i synem przed ostatnią bitwą, ale męstwo jego ujawnia się w chwili, gdy, ścigany przez Achillesa, o którym wie, że ma go zabić, zwraca się ku niemu twarzą i uderza nań pierwszy.

Są ludzie nieszczęśliwi, którzy niezdolni są do męstwa. Są tacy, co byli mężni raz w życiu i przez krótką chwilkę. Są wreszcie tacy, co byli mężni zawsze, w każdej okoliczności i potrzebie. Do takich należeli Herwin, Kula-Lis, Pększyc-Grudziński, Wyrwa-Furgalski,

i wiele pięknych, rycerskich postaci czasów ostatnich, które niebawem historja wymieni...

Wielu jednak mężnych zeszło ze świata bezimiennie, wiele czynów mężnych nie miało świadków i najmniejszej nadziei rozgłosu.

W bitwie pod Tarłowem widziałem trupy naszych młodzieńców, zabitych tuż przy drutach nieprzyjacielskich okopów. Leżeli wyciągnięci, z karabinami jeszcze przy twarzach, a obok błyszczały kupki porządnie ułożonych gilz, gdyż rozkaz pułkowy kazał: „zwracać wystrzelone gilzy". Przypełzli tu w nocy na ochotnika. Przed nimi jeżyły się straszne „zasieki", dookoła czyhały wilcze doły, splątana sięć ostrych drutów dzieliła ich od wrogów. Pozycja niezmiernie obronna, przezwana przez austrjaków „ruskim Gibraltarem" była istotnie nie do zdobycia we wstępnym boju. Wiedzieli o tem wszyscy do ostatniego żołnierza. Co więc przypędziło tutaj naszych śmiałków? Dlaczego nie ukryli się gdzieś po drodze w bezpiecznych wgłębieniach? Ktoby sprawdził gdzie byli?... Dlaczego wykonali swe zobowiązanie do końca, płacąc za nie życiem?...

Nie pragnienie rozgłosu powodowało nimi, gdyż wiedzieli, że co najwyżej wspomni o nich w raporcie kompanijny dowódca. Nie nadzieja nagrody, bo z tych wypraw rzadko kto wracał, a nagroda była bardzo mała, nie było jej nawet w istocie. Nie drapieżna miłość walki zwycięskiej, gdyż walkę tę zobaczyć i przeprowadzić mieli inni!

Cóż więc wiodło ich w tej nocnej, samotnej wyprawie?...

Wiódł ich cudowny instynkt odziedziczony z głębi wieków, od dawno zmarłych pokoleń, boska mieszanina dumy i ofiarności, za którą, jak za stalowym puklerzem, wyrósł ze zwierzęcia człowiek. Bo, aby człowiek mógł istnieć i rozwijać się, musi być mężny, musi mężnie patrzeć w oczy śmierci nietylko na woj-

nie, ale w walkach częstszych i powszechniejszych o swój byt, we wnętrzach ziemi, w kopalniach, w górach pełnych lawin i przepaści, w odmętach oceanów, w burzach, brzemiennych piorunami i wichrami... Wszędzie musi sięgać po istnienie swe poprzez śmierć! Dusze mężne wytrzymują i zwyciężają, dusze słabe cofają się i, zachowując życie na chwilę, giną na wieczność... Gdyż każda walka jest walką dusz, a wojna człowieka z człowiekiem jest walką dusz, przedewszystkiem.

Wezmę znów dla przykładu tę bitwę Tarłowską.

Pozycje rosyjskie pod Tarłowem były warownym przyczółkiem, broniącym przeprawy przez Wisłę. Generałowie austrjaccy, specjaliści, uznali go za niezdobyty bez pomocy ciężkiej artylerji i postanowili czekać na jej przybycie, lub na obejście pozycji stroną, na co potrzeba było czasu dwuch tygodni. Nie podobał się ten plan Komendantowi Piłsudskiemu. Rozumiał, że, przez dwa tygodnie czasu, rozbita, cofająca się w popłochu armja rosyjska opamięta się, zorganizuje i stworzy front bojowy wzdłuż Wisły, a nie na rubieżach Rzeczypospolitej, jak to było pożądanem. Wtedy Lubelskie i część Podlasia uległyby niesłychanemu zniszczeniu, pożodze i rabunkom, jakie już na lewym brzegu Wisły zaczęli moskale czynić. Nie miało to znaczenia dla austrjaków i niemców, ale dla nas było rzeczą pierwszorzędnej wagi. Postanowił więc Komendant Piłsudski tę redutę co rychlej zdobyć. W tym celu kazał swojej piechocie w ciągu paru dni pełznąć ku reducie przez przylegające ku jej wyniosłości, pola i zarośla. Wolniuchno posuwały się sine szeregi strzeleckie poprzez otwarte łany obstrzałów, ledwie, ledwie kryjąc się w rzadkim zbożu oraz nizkich krzewach. Gdy dotarli do schronisk, znowu ukradkiem wracali na dawne pozycje i znowu pełzli pod strzałami, w spiekocie słonecznej, ku ziejącej ogniem reducie. Od czasu do czasu pędem prze-

latywały oddziały kawalerji. Moskalom musiało się wydawać, że tych sinych wojsk jest krocie. A w nocy na przedpolu podejrzane szmery i tu i tam przejmujący zgrzyt drutów przecinanych nożycami. Gorączkowe, ciągłe salwy karabinów były odpowiedzią rosjan na te groźne szmery, lecz głosy nie milkły: przeciwnie, ostatniej nocy rozpoczęła się strzelanina tak blizko rosyjskich okopów, że wydało się im, jak opowiadali jeńcy, iż wróg jest już w samych okopach... To były strzały tych kilkunastu śmiałków, których trupy widziałem tegoż dnia nad ranem. Rosjanie uciekli—nie wytrzymało ich męstwo naporu naszego męstwa.

Nic dziwnego: oni bronili tylko reduty, my broniliśmy tysięcy wsi, miljonów mieszkańców od zatraty, pożogi, mordów i poniewierki!...

Takich przykładów męstwa i obowiązkowości naszego żołnierza wojna obecna dostarcza dziesiątki tysięcy. Ma to wielkie znaczenie nietylko dla armji, ale i dla narodu.

Krzepią one w nim poczucie godności, siły i żywotności, bez czego istnieć nie może ani człowiek, ani naród.

Człowiek, aby mógł siebie szanować, musi wierzyć, że jest zdolny do poświęcenia, naród musi wiedzieć, że takich ludzi posiada. Poświęcenie i męstwo są od siebie nieodłączne, gdyż w każdem poświęceniu jest wyrzeczenie się czegoś, śmierć czegoś, a w męstwie tkwi pogarda śmierci. Człowiek, który nie boi się śmierci, jest panem życia. Człowiek taki powinien być dobrym, ponieważ jest silnym.

Silni budują życie, a dobrzy je utrwalają, gdyż zdobywają serca.

Nie można trwać, pracować, wysilać się, wojować bez ukochania.

Nie można miłować tych, którym nie jesteśmy potrzebni.

Ojczyzna potrzebuje żołnierza i pracownika, potrzebuje miłości i poświęcenia...

Błogosławieni więc niech będą dobrotliwi i mężni, albowiem do nich należy przyszłość!

Błogosławione niech będzie męstwo, stalowy puklerz Narodu!

Koleżeństwo.

Koleżeństwo jest to wyraz łaciński i znaczy — złączenie.

Przyjaźń i koleżeństwo różnią się od siebie.

Przyjaźń jest uczuciem łączącem osoby wzajem sobie przychylne. Koleżeństwo powstaje wśród ludzi, którzy często mało się znają, ale których łączy to samo położenie, ten sam trud, te same radości, te same cierpienia, te same dążenia i nadzieje.

Słowem przyjaźń jest uczuciem osobistem, a koleżeństwo uczuciem gromadzkiem.

Im bardziej jednakowym jest skład gromady, im podobniejszym jest wiek, stan, praca, przeznaczenie, składających gromadę ludzi, tem łatwiejsze jest wśród nich zrozumienie wzajemnych potrzeb, uczuć, dolegliwości pragnień oraz myśli i wskutek tego, tem łatwiej i prędzej budzi się w gromadzie współczucie.

Współczucie jest największą potęgą gromady; wyraża się ono wzajemną pomocą, opieką, obroną oraz współpracą. Współczucie jest podstawą koleżeństwa.

Niema gromady ludzkiej bardziej jednolitej w trybie swego życia, w warunkach swej pracy i we wspólnie wytkniętym dla wszystkich celu, niż wojsko. Żołnierze w tej samej porze wstają ze snu, idą na ćwiczenia, jedzą, wypoczywają, kładą się spać. Ich ubiór, pożywienie, ruchy są mniej więcej jednakowe. Braki,

czy w żywności, czy w odzieniu i mieszkaniu, ora płynące stąd przykrości wszystkim mniejwięcej je dnakowo dokuczają.

W marszu ten sam deszcz, wichura, zimno, lub spiekota dają się wszystkim we znaki; jednakowo w błocie grzezną nogi wszystkich, jednakowo ciężko stąpają one po piachach ruchomych, lub moczarach. Jednaka dola, głód, przeciwności, zdradliwa napaść czekają oddziały, idące w nieznaną im dal, a „kostucha, — matula jednako wszystkich w boju przytula".

Żołnierz silny, doświadczony, odrazu widzi i pojmuje udrękę słabszego kolegi, uginającego się pod nieznośnym ciężarem ciężko wyładowanego tornistra, bo sam przez to niegdyś przeszedł. Uczy więc go, jak sobie ulżyć, jak rzeczy ułożyć, a często i sam mu je układa. Poranione, opuchłe stopy towarzysza budzą w żołnierskich sercach „żałośliwe" uczucia, przywołując w ich pamięci przeżyte rany i bóle, tak, że niejeden wyciąga z ukrycia kawałek tłuszczu, zachowany dla własnego użytku, aby podzielić się nim z kolegą. Dzielą się z trudem zdobytym pokarmem, dzielą się łyżką ciepłej strawy, papierosami, kroplą wody w manierce, dzielą się suchym kątem na noclegu, dzielą się nawet odzieżą i pieniędzmi... zależnie od stopnia zażyłości. W czasie boju, stary żołnierz wskazuje zazwyczaj rekrutowi na grożące niebezpieczeństwo, uczy go jak uniknąć najlepiej zasadzki, jak wypełnić zręcznie trudne zadanie. Gdy pęknie co w rynsztunku, gdy siodło się zepsuje, gdy koń skaleczy się lub zachoruje, co jest największem nieszczęściem kawalerzysty, koledzy spieszą z pomocą i radą. Gdy osłabły żołnierz nie może za swym oddziałem nadążyć, zawsze znajdzie się poczciwiec, który go wesprze, podtrzyma i doda otuchy, często część ciężaru weźmie na swoje barki. Robi to żołnierz zazwyczaj szorstko, często grubjańsko, ukrywając pod przekleństwami i drwinkami potężny przymus serca, bo żołnierz nie

lubi „czułości", bo czułość jest dlań... „zdradliwa". Ale bądź co bądź ten wydrwisz i wymyślacz robi rzeczy dobre i tkliwe, popychany ku temu głębokim instynktem koleżeństwa, które jest zbiorowym rozumem wojska.

Celem wojska jest obrona Ojczyzny, środkiem — utrzymanie w armji najwyższej zdolności bojowej, siły zwycięskiej.

Szybki, zręczny, niespodziewany manewr oszczędza życie żołnierzy i skraca walki. Często bez boju, lub z małemi stratami pozwala zająć niezbędne dla dalszego powodzenia pozycje, ważne przeprawy przez góry i rzeki, umocnione, trudne do zdobycia warownie, wreszcie oddaje w ręce zwycięzcy bogatą i niezniszczoną zdobycz wojenną. Wszystko więc, co ułatwia taki manewr, jest rzeczą dla wojska korzystną. Dlatego nietylko bitny żołnierz, broniący napadniętego towarzysza, albo unoszący rannego kolegę w miejsce od kul bezpieczne, zwiększa ogólną bojową zdolność wojska, lecz również zwiększa ją, oraz zmniejsza straty swego oddziału w bitwach, wiarus, pouczający rekruta, jak chronić się od pocisków, dający mu wskazówki, jak lepiej pełzać, przebiegać, władać granatem ręcznym, używać bagnetu, karabinu, szabli... Ci, co przez proste uczucie koleżeńskie pomagają artylerzystom, albo taborowi wyciągnąć ugrzęzłe w błocie, czy wybojach armaty i wozy również zwiększają siły bojowe armji, tak samo, jak ci, co opiekują się chorymi, rannymi, zbłąkanymi. Nie mówię już o ogromnem moralnem znaczeniu takiej pomocy, o przykładach koleżeństwa, świadczonych z narażeniem życia, o odbijaniu wziętych do niewoli, zabieraniu ciężko rannych z placu boju, co stwarza w żołnierzach żywe uczucie, że nie są w walkach swych i niebezpieczeństwach osamotnieni, że nie zostaną zaraz, bez prób ratunku ze strony towarzyszy, rzuceni na państwę

sprzypadku i niepowodzenia, zostawieni na pobojowiku zdychać jak psy...

Źle z wojskiem, w którem przestaje działać uczucie koleżeństwa. Jest to zazwyczaj, albo rezultat ostatecznego pogromu armji, albo dowód i pierwszy zwiastun jej wewnętrznego rozkładu.

Ponieważ koleżeństwo oparte jest na współczuciu, rzecz prosta, iż bliższa znajomość, współpraca i ciągłe obcowanie ułatwia je i wzmacnia. Najsilniejsze więc, najserdeczniejsze koleżeństwo wynika w plutonie, następnie w kompanji, w bataljonie, w pułku, w dywizji, wreszcie — w korpusie i całem wojsku. W tem ostatniem nieraz oddziały i rodzaje broni wadzą się między sobą i wyśmiewają; niech jednak ktokolwiek z cywila, lub cudzoziemskiego wojska zaczepi żołnierza, a uczucie koleżeństwa natychmiast poczyna działać i żołnierz spieszy swemu bratu — żołnierzowi z pomocą i poradą, nieoglądając się na nic. Tak więc koleżeństwo jest wzajemnem ubezpieczeniem się wszystkich żołnierzy od złego wypadku. Lubi również żołnierz dzielić się z kolegą i swoją radością i swojem powodzeniem..

Zdarza się wszakże, że koleżeńskie współczucie przejawiają żołnierze i względem nieprzyjaciół. Widywałem nieraz po krwawych i srogich bojach, jak żołnierze nasi z dobroduszną pobłażliwością traktowali wziętych jeńców, a rannych nie tylko opatrywali, ale obdarzali papierosami, poili winem, pokrywali własnymi płaszczami, gdy ci drżeli z zimna lub od upływu krwi: szczególnie jeżeli ten zwyciężony wróg umiał dzielnie, godnie i wesoło znosić swoje położenie.

Niemałą rolę w budzeniu i podtrzymywaniu koleżeństwa odgrywają: jednakowy uniform, jednakowe barwy i odznaki oddziału, odrazu uprzytamniające wspólność nękającej wszystkich doli i niedoli, a przypominające przeżyte razem wysiłki, cierpienia, przygody, niebezpieczeństwa, radości i klęski. To też u dzielnego

żołnierza mundur i odznaki jego pułku zawsze wywołują przyjemnie wzruszenie. Są ludzie, którzy przez całe życie doznają silnego, miłego podniecenia na widok munduru, w którym przesłużyli pewien czas. Napełnia ich serdeczna mieszanina radości i wdzięczności dla gromady w ten sam sposób odzianej, co oni niegdyś, gdyż koleżeństwo, które wśród nich poznali, jest cennem uczuciem, rzadko spotykanem poza szkołami i wojskiem. Warunki naszego życia, pełnego współzawodnictwa i wszelkich rozbieżności, nie sprzyjają rozwojowi koleżeństwa. Należy więc ocenić wojsko, jako szkołę tego bardzo wartościowego i potrzebnego gromadzkiego uczucia.

Koleżeństwo przyucza nas do sprawiedliwości, do wyrozumiałości, do solidarności w powodzeniu i niepowodzeniu, do poczucia zbiorowego honoru i zbiorowej chwały. Postępek brzydki, albo dostojny jednego, lub kilku towarzyszy broni, rzuca cień, albo blask na cały oddział, co wywołuje życzliwy, albo nieżyczliwy stosunek oddziału, wojska, lub nawet całego narodu. Uczucie odpowiedzialności, zbiorowy wstyd, lub zbiorowa szlachetna ambicja, wstrzymują często jednostki słabe, bo nierozważne, od lekkomyślnych, niełądnych postępów, a jednostki bierne pobudzają do czynów niezwykłych i bohaterskich.

Solidarność interesów i honoru, która spajać musi naród w jedną całość, może być ogromnie wzmocniona, przy powszechnej służbie wojskowej, przez rozwój koleżeństwa w wojsku.

W ten sposób wojsko staje się już nie tylko obrońcą narodu, ale i wychowawcą jego najdelikatniejszych i najbardziej cennych uczuć.

Tem większe, w ten sposób, spadają na was obowiązki, żołnierze.

Ale słodki to ciężar, gdyż przez uszlachetnienie siebie w koleżeństwie, uszlachetniacie naród własny

a przez naród swój uszlachetnicie z czasem i pogodzicie ludzkość!...

Koleżeństwo i współpraca narodu, dla sprawiedliwej i słusznej korzyści wszystkich, zastąpi wtedy wojnę.

21

CBW
dubl. do sygn. 61017

SPIS ROZDZIAŁÓW.

str.

1. Dyscyplina 3
2. Cierpliwość 7
3. Męstwo 13
4. Koleżeństwo. 25



BIBLJOTEKA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO".

WYSZŁY Z DRUKU:

1. WACŁAW SIEROSZEWSKI: „Wskazania żołnierskie" (piętnasty tysiąc).
2. KAJETAN STEFANOWICZ: „O koniu" (piąty tysiąc).
3. DR. SŁAWOJ - SKŁADKOWSKI, PPUŁK. LEK.: „Szanuj zdrowie" (dwudziesty tysiąc).
4. WINCENTY RZYMOWSKI: „O miłości Ojczyzny" (dziesiąty tysiąc).
5. KORNEL MAKUSZYŃSKI: „Piosenki żołnierskie" (dwudziesty piąty tysiąc).
6. WINCENTY RZYMOWSKI: „Proporzec polski" (dwudziesty tysiąc).
7. EDWARD MALISZEWSKI: „Z dziejów Pomorza polskiego" (piętnasty tysiąc).
8. EDWARD MALISZEWSKI: „Zwięzły opis województwa pomorskiego" (piętnasty tysiąc).
9. JULJUSZ KADEN - BANDROWSKI: „Podpułk. Lis - Kula" (piętnasty tysiąc).
10. EDWARD MALISZEWSKI: „Gdańsk i ujście Wisły" (dwudziesty tysiąc).
11. DR. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI, ppułk. - lekarz: „Czy warto wypełniać przepisy sanitarne?"
12. MARJAN DĄBROWSKI: „Precz z carską i bolszewicką Rosją"
13. JANUSZ JĘDRZEJEWICZ: „Nasz Wódz Naczelny".
14. Józef Piłsudski do Narodu.
15. ANTONI ANUSZ: Do władzy przez kłamstwo, krew i niedolę ludu.

W DRUKU:

WŁADYSŁAW UMIŃSKI: „Co się dzieje na niebie".
JAN LEMAŃSKI: „Bajki".
KPT. JERZY BŁESZYŃSKI. „Trud żołnierski".
KPT. ADAM KOC: „Oficer a żołnierz".
MARJAN DĄBROWSKI: „Tadeusz Wyrwa - Furgalski, mjr. 5 p. p. Leg. Pol.".
KPT. TADEUSZ RÓŻYCKI: „Piechur".
A. LUTA: „Żołnierz Polski w pieśni ludowej" (zbiór piosenek.)
A. GRZYMAŁA-SIEDLĘCKI: „Władysław Łokietek".
DR. M. ORŁOWICZ: „O sporcie i jego organizacji".

Cena książeczki 2 mk., dla żołnierzy na froncie 50 fen.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
22973/I